

Marian Przełęcki  
*Uniwersytet Warszawski*

## KILKA UWAG O IDEI DOBROCI

Uwagi te są próbą odpowiedzi na niektóre, wysunięte przez Redakcję „Etyki”, pytania dotyczące zagadnienia „dobra” – tego, jak podkreślają Redaktorzy, „najistotniejszego z moralnego punktu widzenia pojęcia”. Rodzaj tego zagadnienia – jego ogólność i fundamentalność – tłumaczą charakter wszelkich na ten temat wypowiedzi, z konieczności wybiórczych i ograniczonych. I moja wypowiedź – więc ograniczy się do kilku fragmentarycznych, szkicowych i deklaratywnych uwag. Poruszę w niej tylko parę wybranych spraw, rezygnując w zasadzie przy ich omawianiu z precyzacji używanych pojęć i uzasadnienia wysuwanych propozycji. Spośród wymienionych przez Redakcję pytań uwzględnię chęć przede wszystkim te, które mają charakter teoretyczny – filozoficzny i moralny, a nie empiryczny – psychologiczny czy socjologiczny, gdyż odpowiedź na te ostatnie wymagałaby znajomości odpowiednich badań doświadczalnych.

Sam tytuł wskazuje na pewne fundamentalne założenie, które leży u podstaw moich uwag. Utożsamia ono, najkrócej mówiąc, dobro moralne z tym, co zwykliśmy określać mianem dobroci. Najogólniejsze pojęcie dobra obejmuje, rzecz jasna, nie tylko dobro moralne. Dobro w rozumieniu najszerszym – to wszystko to, co ma wartość pozytywną, co jest słusznie cenione i pożądane. Tak rozumiane dobro obejmuje więc wartości takie, jak mądrość, piękno, czy szczęście, których do dóbr moralnych zwykle nie zaliczamy. Ale i samo pojęcie dobra moralnego dalekie jest od jednoznaczności; bywa rozumiane szerzej lub wężiej, mniej lub bardziej specyficznie. Utożsamienie dobra moralnego z dobrocią odpowiada tylko jednej z możliwych interpretacji. Jest to jednak interpretacja wyróżniona – zarówno ze względu na ogólne intuicje semantyczne dotyczące pojęcia tego, co moralne, jak i ze względu na specyficzne intuicje moralne dotyczące tego, co moralnie dobre. W tym miejscu mogę jedynie przypomnieć, o jakie to intuicje chodzi, bez próby podawania dla nich jakichś przekonujących racji. (Wyczerpujący przegląd i wszechstronne omówienie takich racji zawiera niezmiernie bogata literatura przedmiotu.)

Dominujące intuicje semantyczne dotyczące pojęcia moralności wiążą to pojęcie z dziedziną stosunków międzyludzkich. Moralność – to coś, co dotyczy naszej postawy wobec innych, naszego stosunku do dobra cudzego. Zgodnie zaś z naszymi intuicjami moralnymi, ów stosunek do innych jest moralnie dobry wtedy, gdy jest to stosunek życzliwości – stosunek polegający na dbaniu o dobro cudze, na czynnej trosce o innych. Otóż dobroć jest tą wartością, tą cnotą, która taki właśnie stosunek do innych wyraża i w praktyce realizuje. Z nią też utożsamiać możemy dobro moralne w jego najwęższym, najrdzenniejszym sensie.

Co składa się, dokładniej mówiąc, na ową cnotę dobroci? Na czym nasza życzliwość wobec innych ma właściwie polegać? Zwraca się nieraz uwagę na to, że postawa taka jest przewyciężeniem naszego „naturalnego” egocentryzmu i egoizmu. Jest więc, po pierwsze, „otwarcie się na innego”, po drugie, „otwarcie przyjaznym”. Aby być dobrym, trzeba umieć dostrzec sprawy drugiego człowieka i trzeba umieć się nimi przejąć. Musi nam zależeć na dobru innego – na tym przede wszystkim, aby nie działa mu się źle. Stąd podstawowym elementem dobroci jest współczucie z cierpiącym człowiekiem, litość nad cudzym cierpieniem. W różnych przeżyciach upatrywano źródło moralności: w poczuciu winy, wstydu, w lęku przed przekroczeniem religijnego tabu. Ja skłaniam się do przekonania, że najgłębszym źródłem moralności jest ludzka zdolność do współczucia. Człowiek postępuje moralnie dobrze dlatego, że jest zdolny do litości. Stąd płynie jego troska o cudze dobro, chęć pomocy drugiemu w potrzebie. Prawdziwa dobroć wymaga oczywiście nie tylko współczucia, troski czy chęci pomocy, ale i wypływających z nich czynów: przeciwdziałania cudzemu nieszczęściu, realnej pomocy w sytuacji, gdy pomoc taka jest niezbędna i możliwa. Dobroć jest więc przeciwieństwem nie tylko okrucieństwa, ale i obojętności w stosunku do innych. Obcy jest jej też moralny rygoryzm. Przeciwdziałając w miarę możliwości wyrządzanej przez kogoś krzywdzie, człowiek dobry nie jest skłonny do potępiania krzywdziciela, do żywienia wobec niego uczuć nienawistnych. Ubolewa raczej nad jego postępowaniem i w sposób wolny od przemocy stara się go od niego odwieść. Usiłuje przy tym jak najlepiej zrozumieć jego sytuację, możliwie życzliwie zinterpretować jego zachowanie. Stąd też – jego wyrozumiałość wobec cudzych słabości i umiejętność przebaczenia.

Stanowisko etyczne tak interpretujące pojęcie dobra moralnego wymaga pewnych wyjaśnień i zastrzeżeń. Przyznać trzeba, że wyraża ono tylko jedną z intuicji związanych z tym pojęciem – w moim przekonaniu, intuicję najważniejszą. Utożsamiając czyny moralnie dobre z aktami dobroci, stanowisko to jako czynnik decydujący o moralnej kwalifikacji czynu traktuje jego motywację: czyn moralnie dobry – to czyn motywowany naszą troską o innych. Oprócz tej kwalifikacji subiektywnej wyróżniamy jednak również kwalifikację obiektywną, biorącą pod uwagę rzeczywiste, a nie tylko zamierzone skutki naszego postępowania: czyn jest w tym sensie moralnie dobry (lub, jak mówią nieraz etycy, „moralnie słuszny”), wtedy gdy rzeczywiście przyczynia się do dobra innych, a nie tylko był z taką intencją podejmowany. Do tego zaś sama dobroć nie wystarcza. Potrzebne są



cnoty, takie jak roztropność, wytrwałość, odwaga – właściwości, które z tej racji również zaliczane są do wartości moralnych szerzej rozumianych. Ale nie tylko ten wzgląd decyduje o takiej ich kwalifikacji.

Dobro moralne, jak wspominałem już, pojmowane bywa w sposób, który nie ogranicza go do naszego stosunku do innych i nie upatruje jego istoty wyłącznie w motywacji altruistycznej. Moralnej kwalifikacji może podlegać również nasz stosunek do własnego dobra, a jako moralnie właściwy cel naszego postępowania postulowane bywają wartości, takie jak nasza moralna doskonałość czy nasza godność. Tak więc za czyny moralnie dobre uznane bywają nie tylko czyny o motywacji altruistycznej, ale również czyny o motywacji perfekcjonistycznej czy „godnościowej”. Utożsamiając w tych rozważaniach dobro moralne z dobrocią, nie chcę kwestionować tych szerszych pojęć moralnego dobra. Chcę dać raczej wyraz wyznawanej przeze mnie hierarchii wartości. Uważam owo altruistyczne pojęcie dobra za podstawowe pojęcie dobra moralnego, ponieważ w tej hierarchii wartości zajmuje ono miejsce dominujące. Z postulatami dotyczącymi tak rozumianego dobra moralnego wiąże się w moim poczuciu taki rodzaj kategoryczności, jaki nie przysługuje pozostałym postulatam moralnym. W dalszym ciągu tych uwag tak rozumiane dobro będę miał też głównie na myśli.

Próba odpowiedzi na pytanie, czym jest moralne dobro, którą tu zarysowałem, zgodna jest, jak sądzę, z dość powszechną opinią w tej sprawie. Dla filozofa powstaje jednak pytanie o poznawczy status tej odpowiedzi. Czy rości ona sobie pretensję do prawdziwości? A jeśli tak, to jakie są konsekwencje takiego założenia? I na czym by się jej prawdziwość miała opierać? Na pytania te skłonny jestem dawać odpowiedzi, które nie mogą już liczyć na powszechne uznanie; z ich ryzykowności zresztą sam dobrze sobie zdaję sprawę. Ponieważ stanowisko swoje przedstawiałem niejednokrotnie przy innych okazjach, tutaj ograniczę się tylko do krótkiej deklaracji.

Zakładam, że istnieje coś takiego jak – dosłownie rozumiana – moralna prawda. Za prawdę taką w szczególności uważam ocenę utożsamiającą czyn moralnie dobry z aktem dobroci. Ten kognitywizm w stosunku do ocen moralnych pociąga za sobą nieuchronnie moralny absolutyzm: przekonanie o jedyności prawdy moralnej. Tak więc w sporze między etycznym relatywizmem a absolutyzmem opowiadam się za tym ostatnim. Chciałbym przy tym podkreślić wyraźnie, że ów absolutyzm nie jest wyrazem żadnej doktryny metafizycznej, w szczególności – religijnej. Omawiana tu etyka dobroci ma być „etyką niezależną” w rozumieniu Tadeusza Kotarbińskiego – niezależną od jakichkolwiek założeń religijnych i, szerzej, metafizycznych. Jedyne jej podstawą są, jak mówi Kotarbiński, „oczywistości serca”: elementarne przeżycia wartości o treści czysto moralnej, a nie religijnej czy metafizycznej. Przeżycia takiego np. doznajemy stając oko w oko z konkretnym aktem okrucieństwa. Jest to przeżycie moralnej dezaprobaty, której źródło upatrywać można w swoistym rodzaju przykrości, jaką budzi w nas widok cudzego cierpienia. Na przeżyciach takich opierają się w ostatecznej instancji wszelkie nasze oceny i normy, składające się na omawiany ideał dobroci.



Przypisywanie temu ideałowi waloru dosłownie rozumianej prawdy (a zatem prawdy absolutnej) jest, jak zaznaczałem już, konsekwencją interpretowania moralnych ocen i norm jako wypowiedzi o wartości poznawczej, stwierdzających pewne wartościujące fakty, a więc zdań prawdziwych lub fałszywych. Wiadomo dobrze, na jakie trudności teoretyczne narażona jest taka interpretacja wobec notorycznej rozbieżności naszych ocen moralnych i braku skutecznych metod ich rozstrzygnięcia. Z trudnościami tymi od wieków usiłują uporać się filozofowie; moim zdaniem, czynią to w sposób przekonujący. Nie pozostaje mi więc teraz nic innego, jak odwołać się do ich argumentacji.

Sama teza o absolutności dobra moralnego wymaga jednak pewnych zastrzeżeń, zapobiegających możliwym nieporozumieniom. Wiara w to, że istnieje jedyna prawda moralna, odnosi się do dobra moralnego w jego podstawowym rozumieniu. Nie dotyczy natomiast innych aspektów naszego życia – tych np., które składają się na to, co nazywane bywa stylem życia. Różne style życia mogą być równie uprawnione. Tym bardziej odnosi się to do różnych koncepcji szczęścia. (Teza Władysława Tatarkiewicza o „bezwzględności dobra i względności szczęścia” daje temu lapidarny wyraz.) Zauważyć też wypada, że tak samo rozumiany ideał moralny dopuszcza różne drogi jego realizacji, zależne od właściwości danej osoby, danej sytuacji itp. A wreszcie samo założenie jedyności prawdy moralnej jest czymś, co wymaga pewnego osłabienia. Zgodnie z tym założeniem nie mogą być oczywiście prawdziwe dwie sprzeczne oceny moralne. Może być jednak tak, że żadnej z nich prawdziwości przypisać nie możemy. Jest to konsekwencja notorycznej nieokreśloności pojęć moralnych. Tak jak wszelkie pojęcia empiryczne (tylko w stopniu znacznie od nich większym), pojęcia moralne cechuje nieostrość i niejasność sensu. Są to typowe pojęcia „otwarte”: dla pewnej klasy przypadków ich sens nie pozwala rozstrzygnąć, czy do przypadków tych pojęcia te się stosują, czy nie stosują (czy dany czyn jest dobry, czy zły, czy jest lepszy, czy gorszy od innego itp.). Dotyczy to m.in. tych sytuacji, w których mamy do czynienia z nieusuwalnym konfliktem różnych wartości moralnych. Toteż ogół naszych ocen moralnych – mimo założenia ich absolutnej prawdziwości – nie tworzy nigdy czegoś w rodzaju zupełnego systemu etycznego; przypomina raczej to, co Leszek Kołakowski określał jako „etykę bez kodeksu”. A sposób interpretacji i uzasadnienia podstawowych ocen moralnych oddala (wiązany często z moralnym absolutyzmem) zarzut dogmatyzmu czy moralnego rygoryzmu.

Zapytajmy na koniec (zgodnie z sugestią Redakcji) o aktualność tak rozumianej idei moralnego dobra. Jakie znaczenie może dziś mieć ów moralny ideał dobroci, w którym skłonny jestem upatrywać podstawowy element moralnego dobra? Nie potrafię na to pytanie dać jakiegóżby uzasadnionej odpowiedzi; mogę co najwyżej dać wyraz swym czysto intuicyjnym odczuciom. Odczucia te potwierdzają moje przekonanie o wadze i potrzebie idei dobroci w świecie współczesnym. Mimo ogromu zła, jakie ma w nim miejsce, dostrzegani w nim pewien moralny postęp – przede wszystkim w dziedzinie społecznej świadomości moralnej. Dominują w niej jednak idee moralne różne od idei dobroci czy idei miłosierdzia.



Główne dążenia moralne współczesności cechuje domaganie się realizacji w życiu społecznym takich wartości moralnych, jak tzw. prawa człowieka czy społeczna sprawiedliwość. O wartości te toczy się często uporczywą i zaciętą walkę, która przynosi niekiedy doniosłe, choć częściowe jedynie, rezultaty. Charakter tej walki – rodzaj jej motywów i jej metod – nie pozwala jednak uznać jej za przejaw dobroci, rozumianej w sposób przez nas omawiany.

Przeciwdziałanie społecznej krzywdzie może mieć różne motywacje. Jego motywem może być zarówno chęć walki z krzywdzicielami, jak i chęć pomocy krzywdzonym. Walka z krzywdzicielami jest z reguły wyrazem ich moralnego potępienia i żywionych wobec nich uczuć repulsywnych: nienawiści, oburzenia, pogardy. Pomoc krzywdzonym może być wolna od takich postaw i odczuć; może wypływać wyłącznie ze współczucia dla ich cierpienia, z autentycznej troski o ich dobro. Ta różnica motywacji przejawia się też w rodzaju stosowanych metod działania. Zwalczanie krzywdzicieli nie obywa się na ogół bez aktów przemocy; pomaganie krzywdzonym może być od takich aktów wolne. W moim przekonaniu, tylko ten drugi rodzaj przeciwdziałania społecznej krzywdzie może być uważany za zgodny z moralnym ideałem dobroci. Tymczasem wiele wskazuje na to, że dominujące dziś w świecie dążenia moralne reprezentują pierwszy z wyróżnionych przez nas rodzajów społecznego działania. Toteż trudno w nich widzieć wyraz moralnego ideału dobroci.

Bojownicy o prawa człowieka, ekologowie występujący przeciw dewastacji naturalnego środowiska czy atomowym zagrożeniom, antyglobaliści protestujący przeciw społecznym skutkom globalizacji – wszyscy oni mają ostatecznie na celu obronę ludzi przed istniejącym lub grożącym złem. Ale bezpośrednim motywem ich działań jest nie tyle miłość do tych, których zło spotyka, ile nienawiść do tych, którzy to zło wyrządzają; nie współczucie z krzywdzonymi, tylko potępienie krzywdzicieli. Stąd – skrajne nasilenie uczuć wrogości, oburzenia i gniewu, prowadzące do aktów jaskrawej agresji i przemocy. Nie jest to na pewno wyraz dobroci; jest to raczej wyraz „złości” – tyle że „złości w słusznej sprawie”. W moim przekonaniu ten ładunek „złości” jest czymś, co w istocie szkodzi owej sprawie, co w dalszej perspektywie niweczy ewentualne doraźne sukcesy. Wierzę, że tylko działania dyktowane dobrocią przynieść mogą w ostatecznym rachunku istotny i trwały postęp moralny. Dobrocią też – współzuciem z cierpiącymi – dyktowane być winny nasze działania skierowane przeciw różnym postaciom społecznego zła; najgłębszym źródłem tych działań ma być życzliwość dla krzywdzonych, a nie wrogość wobec krzywdzicieli. Na gruncie takiego stanowiska uzasadnione staje się przekonanie o znaczeniu i aktualności idei dobroci w świecie dzisiejszym.

Na zakończenie – pewne zastrzeżenie wobec rozpowszechnionego stereotypu dobroci i jej społecznych efektów. Istnieje tendencja do upatrywania tych efektów głównie w działalności dobroczynnej, ograniczającej się często do taniej filantropii. Ograniczenie to nie jest jednak niczym uzasadnione. „Walka z cudzym nieszczęściem” (która według Tadeusza Kotarbińskiego jest głównym zadaniem człowieka dobrego) może przybierać formy różne, znacznie ważniejsze od dzia-

łałości charytatywnej. Należy do nich przede wszystkim aktywność społeczna, w tym polityczna, mająca zapewnić właściwy moralnie porządek społeczny. Idea dobroci wymaga, aby był to porządek nie tylko sprawiedliwy, ale i „miłosierny” – realizujący naszą troskę o najbardziej potrzebujących w sposób taki, który by nie zakładał działalności filantropijnej jako niezbędnego elementu życia społecznego. Idea – właściwie rozumianego – „państwa opiekuńczego” jest pewną próbą sprostania tym moralnym postulatom dobroci. A sama idea dobroci jest – zgodnie z główną tezą tych uwag – podstawowym elementem tego, co skłonni jesteśmy rozumieć przez moralne dobro.